

Wiktor. Rozmowa z Beatą Hyży-Czołpińską

Wiktor Wołkow był znany jako fotografik. Był też jednak człowiekiem, którego trudno scharakteryzować w kilku słowach. Moje pierwsze spotkanie z nim miało miejsce w 1984 r. w... kiosku „Ruchu”. A dokładnie z jego albumem, zatytułowanym po prostu „Wołkow”. Czarno-biały album. Piękny! Zapierający dech! Połączenie mistrzostwa fotografii z mistrzowskim tekstem Edwarda Redlińskiego i mistrzowskim opracowaniem graficznym Anny i Andrzeja Strumiłłów. Ukazujący przyrodę w kontekście odchodzącej kultury. Wiele zdjęć przypominało japońskie malarstwo tuszem. Kupiłem od razu trzy, żeby były na prezenty.

W latach 90., mieszkając w Bielsku-Białej, napisałem do Wiktora list z prośbą o wsparcie „Dziękiego Życia” jego zdjęciami. Nie tylko nie odmówił, ale przysłał – nie oczekując żadnej zapłaty – kopertę tradycyjnych fotografii, aby przyczynić się do obrony przyrody. Wiele zdjęć z tej przesyłki ukazało się w kwietniowym numerze DŻ w 1999 r.



Wiktor Wołkow. Fot. Tobiasz Czołpiński

Wiktor, chociaż fizycznie wielki, zawsze był bardzo delikatny. Kiedyś przyjechał do Białowieży i przywiózł wódkę. Wieczorem rozlaliśmy do kieliszków, a on po wypiciu wzdrygnął się: Ciepła wódka – skomentował bez entuzjazmu, dając do zrozumienia, że trzeba było włożyć do lodówki. Ostatni raz spotkaliśmy się w Krynkach, we wrześniu ub. roku, podczas benefisu wybitnego białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza, kiedy Wiktor niespodziewanie podszedł do mnie, szturchnął w bok i powiedział: „Cześć! Znalazłem ten twój dąb!”. Chodziło o dąb koło wsi Przybudki, niedaleko Puszczy Białowieskiej, który według miejscowej tradycji pozostawiono na pamiątkę, by wiedzieć, dokąd sięgała kiedyś Puszcza, zanim ją wycięto.

Przyjeżdżał na każde zaproszenie ze swoimi pięknymi zdjęciami. Kiedy w Białowieży zorganizowaliśmy (Towarzystwo Ochrony Krajobrazu) wspólnie z Białowieskim Parkiem Narodowym konferencję pt. „Krajobraz i park”, Wiktor rozpoczął ją mocnym uderzeniem: pokazem swoich slajdów. Od roku zaczęliśmy organizować spotkania nazywane „Salon TOK”, żeby promować piękne miejsca i pięknych ludzi, dbających o te miejsca. Pierwszy Salon w 2012 r. planowaliśmy w Supraślu, w galerii Wiktora Wołkowa. Nie zdążyliśmy.

O swoich spotkaniach z Wiktorem opowiadała mi mieszkająca w Białymstoku reżyserka z telewizji, Beata Hyży-Czołpińska. Przyjaźnili się od lat. Beata zrealizowała o nim dwa filmy dokumentalne. „Cztery pory roku Wiktora Wołkowa” (tvp.pl/bialystok/reportaz/bialostocka-szkola-reportazu/wideo/cztery-pory-roku-wiktora-wolkowa/2229222) dostałem kiedyś od niego ze słowami: „To tak na pamiątkę dla ciebie ode mnie”. Wówczas nie znałem jeszcze Beaty. Film przykuł mnie do monitora. Wiktor to postać magiczna. To nie tylko fotograf. To uczestnik teatru przyrody, człowiek, dla którego piękno krajobrazu i przyrody było najważniejsze w życiu. Pierwszy film Beaty „Cały kosmos Wołkowa” (tvp.pl/bialystok/reportaz/pozytywni/wideo/calny-kosmos-wolkowa/1336571) poruszył mnie szczególnie, bo oglądałem go dopiero niedawno, wiedząc już o jego chorobie. Poprosiłem Beatę o osobiste wspomnienia o Wiktorze i tak powstała ta rozmowa...

Kiedy poznałeś Wiktora?

Beata Hyży-Czołpińska: Zaczynasz rozmowę od trudnego pytania. Naprawdę nie pamiętam. Wiktor był zawsze. W całym moim dorosłym życiu był obecny. Spotykaliśmy się w różnych okolicznościach, byliśmy przyjaciółmi. Rozmawialiśmy o moich problemach życiowych i zawodowych, o wszystkim, był to po prostu bliski mi człowiek.

Jakiego Wiktora pamiętasz z najdawniejszych lat?

Takiego samego, jak i później. Wiktor się nie zmienił. Był zawsze bardzo ciepły i kochany. Pamiętał, o czym rozmawialiśmy poprzednio, pytał o problemy, czy się rozwiązały i był zawsze uśmiechnięty. Muszę dodać, że był bardzo dyskretny. Mężczyźni z reguły są plotkarzami i trudno im powierzyć jakieś tajemnice, a z Wiktorem mogliśmy rozmawiać o wszystkim i jestem pewna, że nikomu niczego nie powtarzał.

Realizowałaś raczej filmy o ludziach i ich problemach, tymczasem Wiktor fotografował przyrodę...

Niezupełnie. Jeszcze przed zrobieniem filmów o Wiktorze, zrealizowałam dwa filmy przyrodnicze, za które dostałam nagrody – „Król Biebrzy” na Ekoforum Film Festival (I Międzynarodowy i Ogólnopolski Festiwal Filmów Ekologicznych) w 2000 r., a drugi film „Rzeka” dostał nagrodę w konkursie o Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 2005 r. Ale rzeczywiście, nie specjalizuję się w filmach przyrodniczych, szukam po prostu ciekawych historii i ważnych tematów.

Gdy zaczęłam pracę w telewizji, wymyśliłam cykl „Znane – nieznanie”, opowiadający o północno-wschodniej Polsce. Zrobiłam w nim 90 odcinków opowiadających o śladach przeszłości, zarówno kulturowych, jak i ich przyrodniczym kontekście. Sama nie znałam tej części kraju, bo nie pochodzę z Podlasia. Postanowiłam więc odkryć ją dla samej siebie i dla innych. Dzięki Wiktorowi poznałam ludzi, którzy potem stali się bohaterami tego cyklu i on wskazywał mi miejsca, o których warto opowiedzieć. Nigdy nie chciał żadnych pieniędzy, chętnie udostępniał mi swoje zdjęcia do filmów i dzielił się informacjami. W pokoju Wiktora była taka masa książek, że zastanawiałam się, kiedy miał czas to wszystko przeczytać, skoro całymi dniami przebywał poza domem. O cokolwiek go pytałam – wiedział. Był osadzony w przyrodzie, ale też poruszały go ważne sprawy.

Jak wyglądało życie Wiktora, jego dom?

Od wiosny do jesieni Wiktor spał na dworze, a dokładnie na tarasie swojego domu. Spanie we wnętrzu mu nie odpowiadało, brakowało mu przestrzeni. Mówił, że „w chacie jest za gorąco”. Wolał oglądać gwiazdy i być budzony śpiewem ptaków. Mój film „Cztery pory roku Wiktora Wołkowa” zaczyna się właśnie od sceny, gdy Wiktor budzi się na tarasie. To nie była inscenizacja dla potrzeb filmu.

O świcie wstawał, chodził do rzeki Supraśli, w której się kąpał, a żeby wiry go nie znosiły z nurtem w stronę monastynu, przymocował do mostka sznur, na którym się do niego podciągał. Jego dom, w którym mieszkał z żoną Grażyną i córką Mają (do jej przedwczesnej śmierci) był typowym „słupkiem”, ale Grażyna pięknie urządziła jego wnętrze. Gości zapraszano do salonu, w którym przede wszystkim było bardzo dużo siedzisk – bo zawsze było tu dużo ludzi. Było mnóstwo fotografii, obrazów i... ptaków. Jednak nie były to ptaki wypchane, lecz różnej wielkości figurki, rzeźby, z których największym był drewniany, czarny kruk. W suficie ukryty był wysuwany ekran, żeby w każdej chwili można było pokazać slajdy. Poniżej salonu była pracownia Wiktora z dużymi oknami, za którymi widać było żywe ptaki w ogrodzie, ponieważ Wiktor porozwieszał w nim liczne karmniki i lubił patrzeć na ptaki.

Wiktor należał trochę do epoki przedkomputerowej, prawda?

Tak, mówił mi, że nie chce się uczyć fotografii cyfrowej i komputerowej obróbki zdjęć. Wiedział, że przez wiele lat dobrze opanował swój warsztat i nie chciał go zmieniać. Nie brał udziału w wyścigu technologii. Moim zdaniem, w fotografiach Wiktora jest coś nieuchwytnego, coś, co możemy nazwać duszą, czego często brakuje w fotografii cyfrowej. W jego fotografiach jest tajemnica, bo i w nim ona była. Czasami słyszymy opinie o czyichś zdjęciach, że przypominają zdjęcia Wołkowa. Ale to są na ogół tylko ładne obrazki, a w Jego zdjęciach jest tajemnica, coś nienazwanego, a bardzo osobistego.

Wiktor był człowiekiem nieobojętnym. Angażował się zawsze po stronie przyrody, nie oczekując w takich sytuacjach żadnej gratyfikacji. Był już znanym i uznanym fotografikiem, ale nigdy nie odmawiał pomocy.

Bo Wiktor zawsze dawał bez chwili wahania, kiedy tylko mógł pomóc. Nie było u niego żadnej dumy z tego, że jest ostatnim fotografem, który upamiętnia odchodzący krajobraz. Odczuwał nostalgię za przemijającym pięknem, powtarzał, że po prostu trzeba fotografować to, co bezpowrotnie ginie!

Jakiego Wiktora chciałaś ukazać w „Czterech porach roku”?

Zacznijmy od tego, że Wiktor wystąpił w wielu moich filmach, choć nie był tam głównym bohaterem. Mnóstwo czasu przesiedzieliśmy razem, oglądając jego zdjęcia, często prosił mnie, żebym wybierała te do kolejnego albumu. Chętnie organizował w swoim domu spotkania dla przyjaciół i wszystkich zainteresowanych tym, co robi, bo jego dom był zawsze otwarty. Podczas tych spotkań zasłaniał okna i wyświetlał slajdy na tym swoim ekranie podwieszonym u sufitu. Pierwszy film tylko o nim, pt. „Cały kosmos Wołkowa”, zrobiłam w 2006 r., pokazując Wiktora w jego domu, w tym dużym pokoju, gdzie się spotykaliśmy, gdzie rozmawiał z przyjaciółmi, pokazywał swoje zdjęcia. Tu Wiktor nic nie mówił, tylko wyświetlał slajdy – to inni mówili o nim.

A realizując rok później „Cztery pory roku Wiktora Wołkowa” chciałam już pokazać go takim, jakim nie widzą go ci, którzy wcześniej o nim mówili – tę „drugą stronę” Wiktora: Jego całodniowe i całoroczne wędrówki po Podlasiu bez względu na pogodę, jego tytaniczną wręcz pracę, ogromną siłę, ale także chwile słabości. W tym filmie nie ma wypowiedzi innych o Wiktorze; dałam głos tylko jemu.

Wiktor miał swoje słabe punkty, ale nie chciał o tym mówić. Ponieważ był mi bardzo bliski – nie pokazałam tego w filmie, bo byłam „po jego stronie”. Chociaż dla filmu zawsze jest dobrze, kiedy możemy przedstawić bohatera wielowymiarowo, w różnych aspektach, kiedy możemy wejść z nim w dyskusję. I nie chodzi tu o to, żeby kogoś obnażyć czy ośmieszyć. Chciałam pokazać na przykład nie tylko siłę Wiktora, ale także jego nieludzkie umęczenie. Na przykład to, kiedy zimą, podczas silnego mrozu wracał po 10 godzinach do domu i miał tak zmarzniete ręce, że nie był w stanie sam odwiązać sznurówek. Tak, chciałam to pokazać w filmie, ale po tych 10 godzinach to my – ekipa – nie byliśmy w stanie tego sfilmować. To my byliśmy za słabi...

Wracając do relacji reżyser – bohater filmu: niektórzy znawcy kina piszą, że gdy reżyser traci obiektywność i dystans do swojego bohatera, to film nie może być dobry. Nie mnie to oceniać, czy film o Wiktorze jest dobry – ale na pewno jest prawdziwy. No i otrzymał kilka nagród: Nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za rok 2008, II nagrodę na I Przeglądzie Filmów Przyrodniczych Jeziorsko 2010, wyróżnienie na International TV Awards Festival w Chicago 2009, a także został wybrany przez organizatorów URTI (Międzynarodowy Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny z siedzibą w Paryżu) do Katalogu Międzynarodowej Wymiany Programowej URTI 2010.

Czy rzeczywiście realizując ten film towarzyszyłaś Wiktorowi przez cały rok?

Nie, to było niemożliwe, ale byłam we wszystkich miejscach w ciągu całego roku, które coś dla niego znaczyły i które niezmiennie, od blisko 50 lat fotografował. Widziałam, jak wielki to był dla niego trud. W filmie widać to dobrze w scenie zimowej, gdy pojechaliśmy z Wiktozem do Puszczy Knyszyńskiej. Nastąpiło załamanie pogody. Zaczął wiać silny wiatr, droga błyskawicznie zrobiła się nieprzejezdna dla samochodu, a on przypiął narty i pojechał w tej śnieżycy szukać żubrów. I wtedy sfilmowaliśmy, jak niemal upada, bo był to tak wielki wysiłek...

Robiąc film dowiedziałam się, że bardzo lubi kaczeńce. Zaskoczył mnie tym, zresztą często mnie zaskakiwał. Moje zdziwienie było tym większe, że nie robił im zdjęć teleobiektywem, tylko kiedyś wyciągnął ze swojej torby rosyjski kombinezon, kupiony gdzieś na targu, a służący do pracy w terenie skażonym radioaktywnie, ubrał się w niego i wszedł do wody po pas, żeby w ten sposób sfotografować swoje ulubione kwiaty.

Przy okazji tego filmu odkryłam wiele dla siebie. Pojechałam raz wczesną wiosną do Wiktora o 2 w nocy, żeby przywieźć go do Białegostoku i stamtąd (już razem z całą ekipą) wyjechać na zdjęcia. I wtedy, jadąc tak sama nocą, zobaczyłam przy pustej drodze grupę saren! Pierwszy raz w życiu z tak bliska!

Nigdy wcześniej nie widziałam też wschodu słońca! Czekaliśmy na to na rozlewiskach Biebrzy: ja zmarznęta, a Wiktor szczęśliwy! Mówił, że właśnie wschody słońca dają mu siłę. I wtedy ja też poczułam, że w narodzinach dnia naprawdę jest jakaś magia i moc. Nagle opadły mgły i rozkrzyczały się ptaki. Wiktor wszystkie potrafił nazwać. Takich wschodów słońca sfilmowaliśmy sporo, a każdy był inny. Tylko Wiktor był zawsze tak samo szczęśliwy...

Filmowaliśmy też zachody słońca, w różnych miejscach. Jeden był bardzo wyjątkowy, a to z powodu Wiktora, który znowu mnie zaskoczył. Pojechaliśmy wtedy nad Śniardwy, gdzie miał swoje ulubione miejsce. Filmowaliśmy, stojąc na zboczach, a Wiktor się rozebrał, założył płetwy i maskę i popłynął wprost w kierunku zachodzącego słońca. Mam to zarejestrowane i chcę użyć do kolejnego filmu, bo jestem mu to winna...

Powiesz o tych planach coś więcej?

Prosił mnie, żebym zrobiła jeszcze jeden film, nawiązujący do przygotowywanego albumu i wystawy

„Moje łowy”. Oczywiście łowy bezkrwawe. Napisałam nawet scenariusz, ale nie udało się wówczas dostać pieniędzy. Potem jeszcze raz mnie prosił, ale ponieważ Wiktor był zawsze, więc myślałam, że jest jeszcze na to czas... Teraz go nie ma, ale jego prośba we mnie została. Chcę wykorzystać te nagrania, które nie weszły do moich poprzednich filmów, a także poprosić o wypowiedzi tych ludzi, którzy Wiktora znali. Mam dużo materiałów, jak przy tym mostku na rzece Supraśl, na których Wiktor nie jest przedstawiony jako fotografik przyrody, a jako człowiek po prostu.



Mam też od niego ostatnią fotografię, którą dostałam w grudniu, gdy był już ciężko chory. Poprosiłam go o zdjęcie w nietypowym, podłużnym formacie. Wybrałam jedno z wielu i za kilka dni dostałam od niego powiększenie. Zniosłam je do oprawy w miejscu, gdzie Wiktor zawsze oprawiał swoje fotografie. Chciałam dać tę fotografię na prezent znajomym z Warszawy, którzy mają wszystko, tylko nie mają zdjęcia Wiktora. I w ostatnim momencie postanowiłam, że jednak znajomym kupię inny prezent, a ten zostawię sobie. I cieszę się, że tak zrobiłam.

Kilka dni przed jego pogrzebem, jadąc na zdjęcia, znalazłam się nagle w miejscu, gdzie ta fotografia była zrobiona. Wszystko wyglądało tak samo, jak na niej. Rozlewiska Biebrzy o zachodzie słońca, a w oddali samotny człowiek na łódce, która odpływa.

Beata Hyży-Czołpińska, scenarzystka, reżyserka filmów dokumentalnych. Ukończyła Wydział Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi na kierunku: reżyseria, specjalność: scenariopisarstwo. Realizowała filmy dla 1 TVP S.A., 2 TVP S.A., TVP Kultura, TVP Polonia, 3TVP S.A. w Polsce, Kanadzie, Szwajcarii, Francji, Belgii, Holandii, na Litwie, Białorusi i Norwegii.

Wiktor Wołkow, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, z wykształcenia leśnik, z pasji fotografik i miłośnik przyrody i krajobrazu Podlasia. Urodzony 4 kwietnia 1942 r. w Białymstoku, zmarł 27 marca 2012 r. w Supraślu. Życzeniem Wiktora było, aby nie przynosić na pogrzeb kwiatów,

wiązanek i wieńców, a wesprzeć działalność hospicjów w formie datków do puszek. Autor kilkunastu albumów autorskich i ponad stu wystaw indywidualnych, zdobywca niezliczonej ilości nagród.